

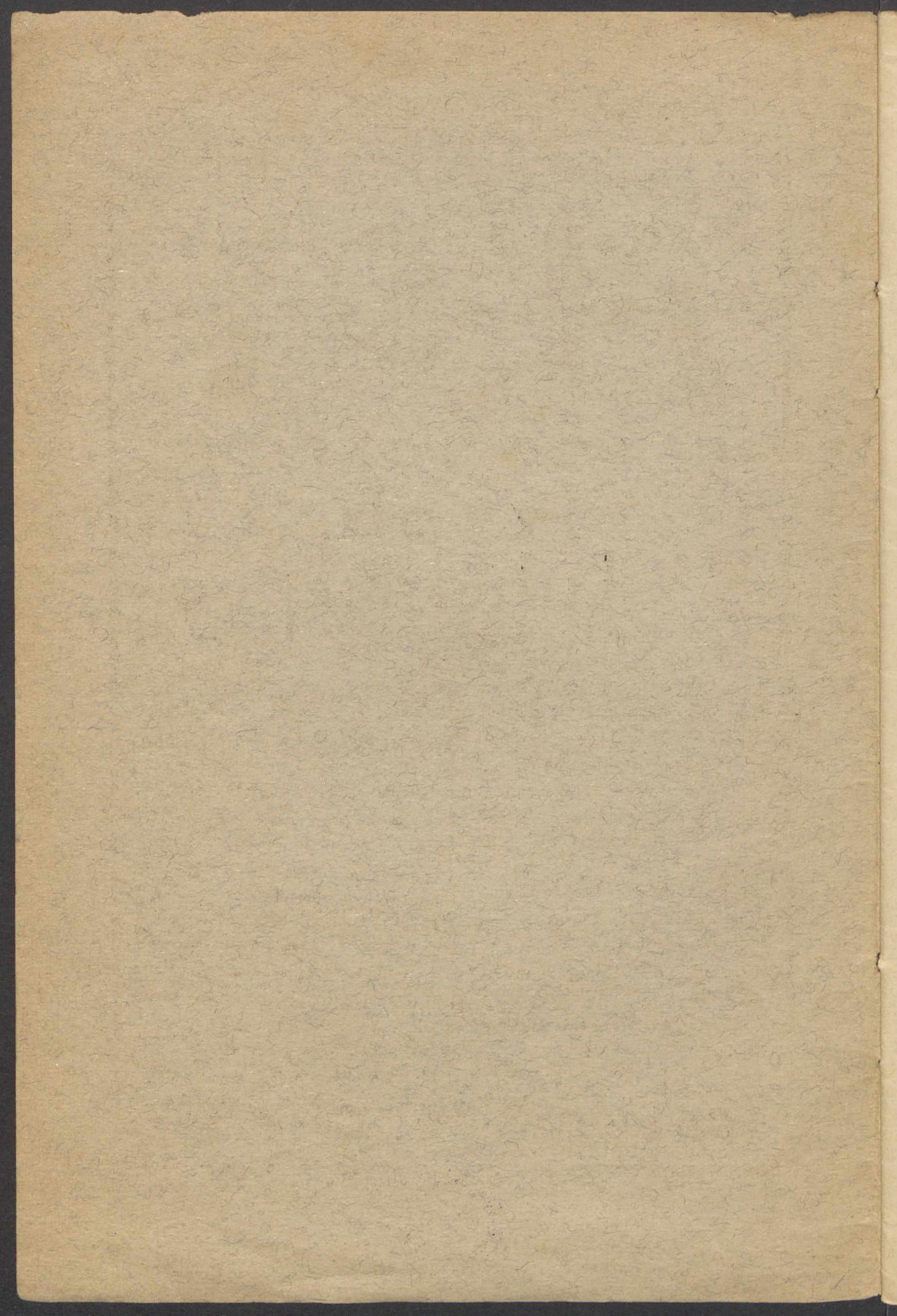
V-10218/
1933

S.K.R.Y

pi smo uc z ni ó w
S z k o ł y
L u b e ł s k i e j



nr 1 • marzec • 1933



SKRY

pismo uczniów
„Szkoly Lubelskiej”

Cena 50 gr.

Marzec 1933 r.

№ 1.

Motto: *Jest czas olbrzymich prób,
Wciąż tylko prób...*

(L. Staff: „Ucho igielne”)

Obudziła się znowu, po rocznym prawie śnie w kilku młodych głowach myśl wydania pisma szkolnego. Znalazło się paru zapalonych kolegów, związanych wspólną chęcią, by zostawić szkole jakiś ślad tego, że nauczyła nas myśleć. Czerpiemy w niej nie tylko suchą wiedzę, liczby i daty urodzeń, ale uczymy się myśleć. Otacza nas wielki świat pytań, świat-zagadka. Staramy się tę zagadkę rozwiązać, a szkoła wskazuje nam drogi.

Staramy się zająć jakieś stanowisko, które mogłoby nam służyć za odskocznnię w życie, względem pytań, cisnących się zewsząd. Słyszymy dookoła siebie różne hasła, różne idee, trzeba znaleźć miejsce dla siebie między nimi, jedno przyjąć, inne odrzucić. Przeżywamy teraz okres krystalizacji. Utrwalają się nasze charaktery i zapatrywania. Jest dla nas teraz okres prób. W nieustannych próbach hartujemy materiały naszej duszy. Ręka — myśl wykuwa młotem — czynem z nieokreślonej masy naszego jestestwa — siebie. Niech złote czy czerwone skry, utrwalone w tym nigdy nie wietrzejącym utrwalaczu-piśmie, skrzesane przy tem tworzeniu, zostaną szkole na pamiątkę po jej łagodnych czy krnąbrnych wychowankach na łamach jej gazetki.

Nie jeden z czytających te słowa wzruszy ramionami i przejdzie nad nimi do porządku dziennego czy też dziennego nieporządku. Nasłucha się każdy przez ryczący bez przerw gramofon patosu tylu haseł, głoszonych jedynie dla gadania, pomyśli, że i my tylko powiększamy ten bezkoniec pustych frazesów.



My jednak nie będziemy okrzykiwali żadnych ani nowych, ani oklepanych celów, godnych osiągnięcia. My nie chcemy nikogo przekonywać, ciągnąć ku tym czy innym zapatrywaniom

Każdy z nas zajął czy zajmuje jakieś stanowisko względem religii, własnej Ojczyzny, społeczeństwa, ruchów społecznych, błądzi w lesie idej poomacku lub dąży do jasno wytkniętego celu, szuka na świecie szczęścia dla siebie czy dla swych przyjaciół i zwolenników. My nie będziemy nikomu wytykać kierunku dążeń. nie będziemy zaganiać nikogo do pracy, bo to tym, co nie chcą pracować, i tak nic nie pomoże.

Każdy, kto dąży do wcielenia swych zamyśleń, kto chce uprościć i uszczęśliwić sobie życie (a któż tego nie chce?), kto chce doczekać się urzeczywistnienia swych zamiarów, niech oprze je na dwóch filarach: kulturze i prawdzie, ale niech nie będą one transparentami, niesionymi bezmyślnie. Nikt na kulturze jeszcze źle nie wyszedł i nie wyjdzie. Dążmy wszyscy do podniesienia stopnia naszej kultury, walczmy z chamskością, co się tak rozpanoszyła w naszym życiu. Dowie się też niejeden z łam naszego pisma prawdy, może przykrej, ale niech się nie obraża i umie z tego skorzystać.

Niech skupią nas te zawołania wszystkich przy sobie. Nie dążmy gdzieś „ad astra“, bo z takiej wysokiej drogi łatwo można spaść i skrócić sobie kark, ale zmierzajmy do tak prostych i zupełnie ziemskich celów. Zawsze i wszędzie być kulturalnym i nie bać się nigdy powiedzieć prawdy.

REDAKCJA.

Wspomnienie o ś. p. prof. A. Abramowiczu.

Rozpoczęły „Skry“ drugi rok życia, ale już nie będzie można wydrukować: redaktor naczelny p. prof. A. Abramowicz. Odszedł z pośród nas, odszedł i zostawił po sobie miejsce, które niełatwo zapisać. Niewielu w szkole pamięta ś. p. Profesora, jeszcze mniej odwiedza zapewne choć czasem Jego grób na cmentarzu. Coraz więcej zaciera się Jego obraz; wątpla postać, zawsze w granatowym, skromnym ubraniu. Czas nie czeka i zamazuje to, co minęło. Dziś, wydając nowy numer

„Skier“, prowadząc dalej Jego dzieło, poświęcamy Jego pamięci kilka słów.

Dopóki chodził między nami, stawiał nam dobre i złe stopnie, uczył nas miłości języka ojczystego, nikt nie zdawał sobie sprawy, czym On dla nas jest. Dopiero, gdy Go zabrakło, zrozumieliśmy, że straciliśmy dobrego profesora, jeszcze lepszego Przyjaciela. Narzekano czasem za Jego życia na to lub tamto. Dziś, z odległości miesięcy umiemy ocenić Jego zasługi.

Ś. p. prof. Abramowicz nie dawał o sobie znać nadzwyczajnymi czynami, nie narzucał się niczem. Ci, co przechodzili wieczorami koło szkoły, widzieli wysoko świecące się stale okno biblioteki. To okno było świadectwem Jego cichej pracy. Pracował cicho, nie rozgłaszając o tem, pracował nie dla sławy i nie dla siebie. Jako wykładowca języka polskiego, postawił sobie za zadanie poza bardzo sumiennem i umiejętnem nauczaniem języka i literatury uporządkowanie biblioteki szkolnej. Pracował w długie wieczory zimowe w kurzu starych książek i zapomniiał o słabem zdrowiu, nadszarpniętem w ciężkich czasach odeskich; zapomniiał o chorych płucach. Starając się o nasze dobro, tracił siły. Potem było za późno. Nie pomogło Zakopane. Ś. p. prof. Abramowicz nikł w oczach, ale pracy nie rzucał, co więcej, przysparzał jej sobie.

Chcąc ująć bujne życie intelektualne młodzieży w swe ręce, chcąc niem pokierować, wskazać mu odpowiednie drogi, popiera gorąco myśl założenia pisma szkolnego. Pragnie ześrodkować w niem to wszystko, co młodzież tworzy; skupia przy sobie wszystkich młodych „literatów“, uczy ich i opiekuje się ich rozwojem.

My, Jego wychowankowie, podejmujemy dzieło ś. p. Kochanego Profesora, chcemy dalej toczyć popchniętą przez niego kulę. Wydając nowe „Skry“, prosimy Cię, Profesorze, niech Twój duch opiekuje się tem niewielkiem naszym pismem, niech nam pomaga.

Dzisiejszy numer jest hołdem dla Ciebie! My nie zapomnimy o Tobie, będziemy Ciebie nosić w pamięci, pracowitego i skromnego.

Świetlanej pamięci p. prof. Antoniemu Abramowiczowi —
cześć!

Witold Nieclunski.

SERCE.

Zacharczało śmigło, przypuściło gwałtowny szturm do oporu miękkich, powietrznych fal i, pokonawszy go, lekko płynęło w wirowym pędzie.

Samolot drgnął, szamotnął się raz i drugi w konwulsyjnych drgawkach tłumionej energii motoru, chwilę zawahał się nad odlotem, potem w wesołych podskokach oddalił się od ziemi, która, zmykając za nim, zdawała się wzmaczać ruch naturalnego swego obrotu

Już szybował skrzydlaty kadłub w drżące masy przestrzeni. Malały i nikły kształty przyziemności, zacierały się we mgle oddalenia zarysy...

Na niebie, wśród wielkiego a niewidzianego ruchu pozostał człowiek z ciała i nerwów ze swą maszyną ze stali.

Człowiek-maszyna napiął nerwy-druty, patrzył, słuchał, czuł, kierował i znowu badał, i chwycił każdy stłumiony warkot i szept, charczenie i czystą, zwycięską pieśń motoru.

Skrzydłoramienny krzyż samolotu ślizgał się zawrotnie po szczytach wałów przestrzeni i leciał. A człowiek jedną miał myśl i pragnienie — zwyciężyć. Ruchy jego są spokojne, opanowane, mięśnie napięte, oczy utkwione w przyszłość, zdobywaną w metrach na sekundę.

Ostrożnie, miarowo zwiększa tempo, motor dzwoni świszczącą melodię górskich wiatrów, dmących w dumną pierś tych, co najwyżej sięgają.

Jeszcze kilkanaście kilometrów wścieklej, zapamiętałej walki z żywiołem. Uzyskać jak najkrótszy czas, minimum go stracić na lądowanie i — zwycięstwo! Myśl o zwycięstwie tamuje mu w piersiach oddech, wlewa trwogę do człowieczej świadomości.

Zwycięstwo bliskie, tak bliskie, że aż nieprawdopodobne. Nie może być, żeby właśnie on...

Zwycięstwo każde — to trud, praca, ofiara. A on sięgnął po nie bez ofiary.

— Nie.

Trwoga oczekiwania wpełzła do mózgu. Wielka, mocarna dłoń losu zawisała nad ptakiem-maszyną i bliskością swą przyniotła trzeźwość sądu i czynu. Człowiek mocą swej woli odrzuca myśl trwożną, zamienia się w piętrzący stos rozkazów mózgu i wykonań, zagmatwany a tak konsekwentny.

Życie samo nagle straciło dlań wartość. Podświadomie uczył, że jego życie — to sława, wędrówka w aureoli bohaterstwa po ustach tłumów, to sam pęd w bezmiarach przestrzeni, to sama pieśń zwycięstwa. Bez niej lepiej być niczem; lepiej napawać się zapachem dali bezkreśnych, upoić swą duszę do syta walką i zginąć. Poczuł w sobie coś z Prometeusza. On wykradnie tajemnicę władania światem, zwycięży nieprzeciężony żywioł i rzuci pod stopy ludzkości bezcenny, strzeżony prawami Boga-Natury sekret.

Roztliła się w nim myśl-iskra i w falach krwi dymiącej, niosła moc ciała-maszyny.

Ręce wykonywały spokojne, automatyczne prawie ruchy, nogi czekały w naprężeniu, uszy zamieniały się w stacje odbiorcze i po antenie nerwów słały donosy centrali usprawnionej maszynerji.

Stalowy człowiek spojrzał przez szkła wdół.

— Biały szmat ziemi — meta.

W tej sekundzie usłyszał rozświstany jazgot śmigła. Drugi samolot był tuż za nim. Zakotłowało się w mózgu człowieka. Szalone serce pragnie zwycięstwa. Duma z uporem rzuciła się na biegi i zwiększyła tempo. Maszyna pędziła na złamanie karku.

— Udany wiraż, zysk na promieniu okrążenia przy lądowaniu i — zwycięstwo.

W dzikim, bezwładnym rozpędzie stalowej masy poprzez wiotką chmurę powietrza kadłub drgnął, przechylił się w prawo, potem siłą reakcji lekko w lewo i znów skośnie, prawem skrzydłem ku ziemi. Trzymane ręką człowieka bez nerwów stery napreżyły się gwałtownie, stawiając wściekły cór sile

ludzkich mięśni. Wiatr - huragan runął na statek. Walnął go w prawe skrzydło, przygiął silniej przechylone.

Skrzydła ptaka stały na chwilę pionem do czarnej ziemi i złotego nieba.

— Zwycięstwo! — ryknął motor w obrocie zapamiętałym a bezdusznym najszybszych wiatraczków i śrub.

Uskrzydłony daremnie kadłub runął w korkociagu na ziemię. Wrył się głęboko w łono matki ludzkości syn jej niewier-ny, co chciał być bogiem-maszyną i — sam bez serca — świata bezkresom serce wydzierać

Na wielkim lotnisku powiał wiew grozy.

I uczuły tłumy prometejskiego ducha pochyleniem głów, obnażonych cichym, bez sprzeciwu, uległym przywilejem śmierci.

Szczątki maszyny spoczywają spokojnie wśród wielkiego, przygębającego milczenia. Dookoła cichej apoteozy zwycięstwa zacieśniał się krąg żałoby, zbliżały się tłumy.

Nagle nad lotniskiem zawarczało śmigło drugiego samo- lotu. Przeleciał nisko, bardzo nisko nad lotniskiem — ptak życia we mgłę szarej codzienności. Wylądował spokojnie, przez nikogo nie witany. Zginie — nie żegnany.

Bo tłum pierwszego tylko zwycięzcę dostrzega.

Na wielkim lotnisku zaległo milczenie. I zagrały zwycięskie fanfary człowiekowi—orłu—maszynie. Srebrzysty poszu- n, wibrując w czystym powietrzu, wznosił się wysoko beztroski.

W krwi kałuży, w splotach żył i mięśni, pod podziurawio- ną powłoką błon, prawie niewidoczne wśród żelaza i stali, mil- czące a zwycięskie leżało ludzkie serce.

JERZY SZCZÉPOWSKI

Nowoczesność a my.

Tak się często słyszy, gdziekolwiek jakiś młody się znaj- dzie i zacznie perorować, że właśnie my, młode pokolenie tworzymy tę wymarzoną, tajemniczą i świętą nowoczesność. Starzy to już się przeżyli i nie mają nic do gadania. Przyszłość jest

w naszych rękach. Kiwną palcem na historję młodzi i poprowadzą ludzkość — oczywiście w słońce, ku szczęściu i t. d. i t. d... Pewnikiem, że tak będzie, bo jak starzy legną w mogiłkach, by ziemię gryźć, to żadnym palcem na nikogo kiwać nie będą mogli ani nigdzie ludzkości prowadzić. Ale chodzi o to, że historja, gdy ją niedość intensywnie wołać, to może się na pięcie odwrócić, jak, nie przymierzając, ta szkapa nieposłuszna, i całą landarę ludzkości gdzieś w rów wywalić. Zastanawiaćby się należało, z czego właściwie składa się owo „wykuwanie jutra”, w którym doprawdy tak niewielu bierze czynny udział, a takie masy ciągle krzyczą w takt bicia młotów i kilofów: „My kujemy — my tworzymy — budujemy!..” Sądzę, że nie będzie zbytnią przesadą, jeśli wypowiem tę skromną prawdę, że zasługa leży po stronie pracujących, a nie tych, którzy krzyczą. Niestety, zbyt oczywiste prawdy są zawsze trudne do zrozumienia i przyjęcia. Praca ludzka wre na wszystkich polach, rozszerza się we wszystkich kierunkach i . jak każde ludzkie przedsięwzięcie, dzieli się na dwie zasadnicze gałęzie: wartościową i bezwartościową.

Bardzo trudne miałby zadanie człowiek, któremu kazano by określić, która z tych gałęzi jest bardziej rozrośnięta i potężniejsza. Do wartościowej pracy ludzkiej należy zaliczyć tylko te zamierzenia, których zadaniem i bezpośrednim celem jest: a) duchowe dobro ludzkości, b) dobrobyt materialny.

Troska o dobrobyt, o zabezpieczenie warunków istnienia jest zawsze aktualna i zawsze w pewnych granicach zaspokojona. Ciało ludzkie potrafi *domagać* się wypełnienia praw natury, będzie od nas *żądać*, a cały człowiek wraz ze swym duchem zawsze będzie się starał te żądania zaspokoić. Dlatego też nigdy nie obawiam się, że człowiek porzuci koleje, aeroplany, kuchnie gazowe, budynki Oetker'a i promienie Roentgen'a, aby znów wrócić do czasów jaskiniowych.

Natomiast dobro duchowe ludzkości wymaga ciągłego czuwania i ciągłej opieki, gdyż duch nigdy od człowieka niczego *żądać* nie będzie. Duch tylko od czasu do czasu *zrywa* się do jakichś potężnych lotów. Zrywa się i opada, jeśli go nie podtrzyma wola i rozum.

Z owych wzlotów tworzy się najpotężniejsze bogactwo ludzkości, najpiękniejsza budowla, gmach cudny, tęczyowy a chwiejny, delikatny i łatwo znikliwy: kultura.

Jej stopień, bogactwo i potęga zależne są tylko od tego, czy ludzie tłumią w sobie głos zrywającego się ducha, czy, wsłuchani w najlżejszy szelest jego niebiańskich skrzydeł, starają się dążyć w nieznane krainy możliwości, zawsze naprzód, zawsze w górę. Postęp kultury nie da się wyrazić w historii żadnym postępem arytmetycznym czy geometrycznym. Poszczególne wyrazy tego postępu możnaby oznaczyć to bardzo wysokimi, to znów prawie ujemnymi liczbami.

My jesteśmy spadkobiercami tych pokładów kultury, naniśnionych przez wieki.

Z kulturą nikt się nie rodzi. Trzeba ją zdobyć wielkim trudem. To wygląda tak, jakby liczne pokolenia królów do korony swych przodków kazały przylutowywać swoje i przekazały tę złocistą piramidę na nieszczęsną głowinę potomka.

Wyrzucić żadnego z tych piętr nie można, bo pozostałe nie będą do siebie pasowały i piramida zwali się szybko. Pozbyć się tego wszystkiego i chodzić z gołą głową — nieprzyjemnie i honor nie pozwala. Postęp nie jest tylko celem i szczęściem ludzkości, jak mówiono za czasów Voltaire'a, ale jest ciężarem, jest podwójnym wysiłkiem, gdyż oprócz przeżywania długiego łańcucha wysiłków poprzednich każe zdobywać się na czyny nowe. Człowiek nie może tkwić w nowoczesności, nie przeżywszy wpierw w minjaturze dziejów całej ludzkości; to jednak *nie wystarczy*: trzeba przeżywać dzień dzisiejszy. Trzeba go dognać, by móc jeszcze wyrzeć w dalekie i piękne Jutro. Musimy sami wcześniej zacząć ćwiczenia do tego biegu naprzelaż przez nowoczesność, musimy tak zacząć ćwiczyć umysł, jak zaczęli ćwiczyć mięśnie panowie z wąsami w wąziutkich spodniach — z lat 90-tych... Pobrali sobie takie malutkie hantle z żelaznymi gałkami i — siup do góry, siup w bok — bo wiedzieli, że ciało ludzkie musi spoteżnić i wzmocnić się przed awanturą Wielkiej Wojny. Nam koniecznie potrzeba takich ćwiczeń, tylko na innym polu: na polu poznania nowoczesności. Koniecznie się trzeba przygotować przed wpłataniem się w najciekawszą i najniebezpieczniejszą awanturę — w życie XX wieku. Nie możemy utonąć w tem morzu sprzeczności, paradoksów, sportowych rekordów i filmowych gwiazd.

Nie możemy pozwolić, by wciągnął nas wir w szranki tych, którzy sławią wysiłki bez celu i sensu lub sami w nich tracą życie.

Będziemy wszak kiedyś świadomie, twórczo pracować. Musimy poznać warsztaty i warunki pracy.

A co my właściwie wiemy o tem „Dzisiaj“, zaklętem, cudownem „Dzisiaj“?

Bodaj tylko tyle, że jest kryzys. To nam honoru nie przyniesie, bo „kuźden jeden głupi kuń o tem wi, jak mniej owsa dostaje“.

Co my wiemy o obecnem malarstwie, literaturze, rzeźbie, muzyce, teatrze?

— Nic albo prawie nic. Tyle, co się chwyciło z „Tygodnika Ilustrowanego“, przeglądane w poczekalni u dentysty. Może najwięcej wiemy o literaturze, bo jak się często ma w naszym wieku pretensje do „pisania“, to choć z przyzwyczajenia trzeba jakichś „kolegów“ przeczytać... Oburzamy się szczerze lub nieszczerze na dobrych wujaszków i ciocie, gdy wyśmiewają nowoczesne „bohomy“ — „bo przecież ci starzy — to nigdy nie pojmą nowoczesności, nigdy nas, młodych nie rozumieją“... Czasem znów przyjmujemy ich ton wyższości, litując się nad nieszczęsnym portretem damy o jajowatym owalu twarzy i plackowatych wypiekach. (Stanowczo, dziadzio Rafael lepiej malował kobiety!) Jeśli mamy „talent“ i „tworzymy“ na polu sztuki, to albo wiemy, że podpisywać się na malunku trzeba okragłemi literami, albo, że teraz można śmiało rymować „ksiądz“ z „wiśnią“ i nikt nowoczesny za to się nie obrazi (czasem do klasówek polskich wprowadzamy „sposup pisania, uproszczony pszes fóturystów“). Może niektórzy z nas układają melodje tang lub z uśmiechem lubości ogłaszają podczas jakiejś uroczystej akademii szkolnej, że to, co właśnie orkiestra gra, to jest akurat polonez Ogińskiego. Ja tam, co prawda, wiem, że nasza orkiestra to tylko umie marsza żałobnego, poloneza Ogińskiego, marsza naszej szkoły i „Jeszcze Polska“ — więc i tak, choć nie mam słuchu, zawsze na chybił — trafił zgaduję... Może wreszcie... no, artystów rzeźbiarzy to u nas w szkole niema, a gdyby się kto znalazł, to niech się do mnie zgłosi — powiem mu, co i jak rzeźbi. Mamy dość, po uszy dość Fredry i Moljera, ale nie wiemy, cobyśmy chcieli zobaczyć na scenie zamiast tych starych, zasłużonych nudziarzy. Szkoła stara się nam wszechstronnie oświecić przeszłość. Słusznie, bez tego nie rozumielibyśmy teraźniejszości, ale trzeba też spojrzeć w kotłownię chwili obecnej, równie obszerną

i równie ciekawą, jak cała miniona historia ludzkości. Moljer, Fredro, Horacy są koniecznie potrzebni, a więc zasłużeni, ale że są starzy, więc stali się nudni... Musimy dziś poszukać ludzi, którzy nie są nudni, a dopiero kiedyś będą uważani za zasłużonych.

Jeśli ktoś nie czuje żadnego „talentu”, tem usilniej powinien zgłębić całą kulturę, poznać cały zasób siły twórczej innych. Po lwach i węzach poezji będzie stąpał bezpiecznie, a nie ugryzie go własna, pohańbiona duma i malcza zazdrość. Stanie się równy wielkim, tych, co tworzą, zrozumie, przeżyje to, co oni przeżyli, potrafi wyjrzeć na świat szeroki, nie zamknie się w ciasnem kółeczku własnego rozumku i chudej indywidualności. Gorzej z tymi, co „tworzą”: ci zawsze, studując najwspanialsze dzieło, będą snuć własne myśli i opracowywać tematy własnych głupich rysunków i wierszydeł. Do tych, niestety, nie mam żadnego zaufania, a i siebie między nich liczę... Kolegom, którzy nie posiadają najmniejszej chęci do zgłębienia jakiegokolwiek przejawu kultury i myśli ludzkiej, życzę wesołego przyszłego karnawału, wygrania wyścigu w workach i wielu, wielu rzeczy, a między innemi i tego, by ich zasób wiedzy nie przekroczył dwóch części Kridla...

Kto nie potrafi znaleźć w tej bogatej krainie nic ciekawego, ten nie umie żyć, bo nie umie dostrzec najistotniejszego pierwiastka życia, jakim jest „Duch”, i najcenniejszej życia treści, jaką jest Miłość. Duch bowiem i Miłość są wszędzie w kulturze i wszystko, co z nich jest, jest kultura.

Malarstwo, rzeźba, dramat, poezja, muzyka, estetyka, etyka i socjologia — wszystko to należy do kultury (trzy ostatnie nauki z pewnem zastrzeżeniem); dziedziny te muszą być uznane za najbardziej wartościowe i poznanie ich winno się stać naszym najsilniejszym pragnieniem na dziś.

Winniśmy je zgłębić, takie, jakie dzisiaj są — jak mówią niektórzy, skłębione w straszny chaos — musimy je poznać i ocenić. Dlaczego? — Nie będę się bawił w profetyzm... A jeżeli się dziś bawię w moralizatorstwo i dydaktykę, jeżeli może powtarzam rzeczy znane i okrzykane, to chyba tylko dlatego, że tak natchnęło mnie słowicze „przesłanie” Małaczewskiego:

„Słuchając cudów zwyczajnych,
Trzeba młodzieńczy mieć słuch,
A z rzeczy starych (a tajnych)
Wyskrzydli się nowy duch“.

Poranek międzyszkolny.

Dnia 6 marca b. r. odbył się poranek na rzecz kolonij letnich w sali Gimn. im. Hetmana Zamoyskiego. Program był bardzo urozmaïcony, a całość dość miłe wywarła wrażenie.

Na szczególną uwagę zasługuje melodeklamacja wiersza Tetmajera „Na Anioł Pański” w wykonaniu jednego z uczniów Gimn. im. St. Staszica. Miało się wrażenie, że naprawdę gdzieś, wdali miarowym rytmem rozkołysały się dzwony w nieutulonym żalu.

Huczne brawa zbierały także koleżanki Gimn. im. Unji Lub. za komedyjkę p. t.: „Kochajmy las”. Z zachwytem patrzyliśmy na płasy roześmianych krasnoludków, na skaczące zajęczki z misternymi ogonkami, których nie-jeden prawdziwy szarak mógłby pozazdrościć; szczególnie śliczna była „purchaweczka” i zawadjacki „muchomor”. Ale wszystko byłoby w porządku, gdyby nie małe „ale”. Koleżanki! Przecież wózek, którym jadą tak ważne osoby na ucztę do króla borowego, można było jakoś przybrać, a nie zajeżdżać, jak po kupę śmieci, na szkolne podwórko. Prawda?

Inne numery słabe. Szczególnie żywy obraz się nie udał. Stremowały się biedne artystki; lepiej wybierać wesołe tematy, niż poważnym obrazem, źle zagranym, budzić śmiech na sali.

Był także i śpiew solowy, który należałby może do udanych produkcji, gdyby nie straszliwa trema wykonawczyni i rozklekotany fortepian. Z fortepianem to skandal! Prosimy na przyszłość o lepszy, a nie o klekot z ponadrywanymi pedałami; przecież i młodzież szkolna ma nerwy, które musiały reagować na nieskoordynowane dźwięki, płynące z rozklekotanej skrzyni.

Na zakończenie odtńczyła para walczyka, dosyć płynnie, wzbudzając podziw pięknym strojem z epoki Ludwika XVI.

Jerzy Testewicz.

JAN ROSTWOROWSKI.

Z I M A.

Wieczór mroźny... Pada śnieg... Śnieg pada,
zastał całunem już świąt.

Lotnych płatków w powietrzu plejada,
niby kwiatów akacji kaskada,
spływa na łąki i sad.

A rano wszystko, jak w czasie ekstazy,
stoi w bezruchu, jak horyzont siny.

Przygięte krzewy, biel śnieżna bez skaży
zaspę na drogach — to zwykłe obrazy
zimy.

JÓZEF KWIECIŃSKI.

Ł U N I N I E C.

Twardy zgrzyt hamulców o żelazne szyny.

Stukot miarowy kół o wekslarskie dźwignie.

Drgania rytmiczne okiennej futryny.

Wszystko jak przez sen. Jak w malignie.

Pociąg, dysząc ciężko, zwalnia, sunie, kotłując się płynnie.

Zdała kilka światła. Stacja kresowa Łuniniec.

Przed dworcem odbija się pomnik Marszałka

szarą plamą z napisem od zieleni skweru;

obok ogródek, w którym rosną smaczne jabłka,

a na widocznym miejscu olbrzymie dwa zera.

— — — — —
Miasteczko zalane upalną ciszą południa.

Na ulicach pustka.

Pod drewnianym płótem baby w czerwonych chustkach
sprzedają śliwki o zapachu cebuli.

— — — — —
Nagle ulica się zaludnia.

Oddział policji — tłum żydów, żegnających czule
pejsatych komunistów szóstkę.

METEORY.

Z cyklu: *Moja astronomja.*

*Jak ogniotryski świetlano-złociste,
błędne, przed wiekiem gwiazd zmarłych upiory,
widmowym ruchem kreśląc niebo czyste,
w deszczach spadają lekkich meteory.*

*W pustkę zziębniętą mkną swojemi tory,
niby pociągi jakieś elektryczne,
cicho mijają gwiazdne semafony,
bezsensem biegów furjackich tragiczne.*

*Jak celne kule, kreseczką skrwawioną
przez niebios ciało znaczą się jaskrawo
i nagle toną w noc nieprzeniknioną:
ku gwiazd odległych zapadły kurzawom...*

.

*To w lód krzepnące, to spócone lawą
Oblawą myśli me puszczam szaloną:
niech sforę gonią świetlistą i krwawą,
w przestrzeń zdumioną niech myśli me toną!*

*Kamienie ciskam ku bezdennym stawom,
niech lecą w przepaść poprzez wieczność siną,
olśniony jestem tą dziwną zabawą,
niech płoną, toną, a nigdy nie zginą.*

*Niby rakiety świetlane, złociste,
po mojej śmierci błędzące upiory
przerazą gwiazdy, przez niebo mknąc czyste,
w bezsensie biegów—myśli meteory!...*

Na miesięcznym nieboskłonie.

Miedzy Scyllą a Charybdą kłopotów finansowych i cenzury przepłynął numer „Skier”. Dopłynął pierwszy ładunek do portu szczęśliwie, ale czy się go rozsprzeda? Przed przedsiębiorcą stanęły nowe przeszkody. Dziś nikt nie chce nic czytać — i poco? Teraz są „same literaty”, sami piszą, swego mają do syć, poco jeszcze im inni? Tak na przykład i u nas. Co drugi — to literat, „rymarz” albo „pisarz” (sekretarz osobisty). Kto tam będzie czytał jakichś Staffów bez wartości, jakiegoś Żeromskiego, Prusa i Reymonta; jeszcze może ten Boy liczyć na ciekawych czytelników, bo jego książki wychodzą pod opaską „tylko dla dorosłych” — to ciągnie. Co innego — to takie sławy, jak Marczyński, Łuczyńska i inne Cary, Mary, Władczynie podziemi, krwawe kochanki, to najlepsza lektura i literatura! Brawo, górą bruk! Z tym brukiem to jest w Lublinie kiepsko, marny, bardzo marny. Kocie łby, same kocie łby. Jest tylko kilka miejsc lepszych. Nie należy tu doszukiwać się porównania z lubelskimi literatami. Posadzki są jednak znacznie gładzsze od bruków i mają większe powodzenie. Posadzka i nogi. Ci, co jeszcze nie umieją się bawić, wybierają najgładsze z najgładszych Krakowskie-Przedmieście i szlifują je całymi popołudniami zapamiętałe. Celuje w tem klasa IV i niektóre jednostki klasy VI. Poza tem rozbawiło się towarzystwo, zabawy, zabawy. Niech żyje karnawał, precz z kryzysem. Szkoda tylko, że karnawał minął; niema co robić z nogami i sobotami. Podobno to kryzys wcale nie istnieje. Kryzys — to legenda, to zwyczaj. Jedzcie kalafiory, popierajcie rolnictwo, a resztki wiary w domniemany kryzys zginą. Wszyscy jedzmy kalafiory! Ale świat woli się bawić, niż iść za tą zbawienną radą. Nie słucha jej, ani nawet drugiej, tegoż profesora, podobno skuteczniejszej, nie chce ani rusz zakładać spółdzielni. O spółdzielniach słów kilkoro powiem. Więc: u nas istnieje spółdzielnia samopomoc, wkład tylko dwa złote. Podobno są tylko dwaj akcjonariusze, ale nie chcą uparcie twierdzić. Dziś dwa złote — to pieniądz, można pójść na zabawę „z posiłkiem” i jeszcze zostaje 50 gr. (słownie: pięćdziesiąt) — to znaczy kino.

Sala dobrze ogrzana — ciepło. Nie we wszystkich kinach, nie należy jednak wyróżniać „Stylowego”. Na świecie wyrabia się coś z tą temperaturą. Dwadzieścia pięć stopni mrozu, oby jak najczęściej, bo można nie iść do szkoły; ześlij, Boże, choć w lecie, a potem 10⁰ ciepła, i znów mrozy ze śniegiem. Pomyśli sobie każdy: i z nartami, ale kto dziś ma pieniądze na narty? Termometr skacze, że nawet sam „mistrz” Stadnicki nie poradzi. Co to jest jakieś 6 (napisałbym literami, ale się mogę omylić, więc ograniczyłem się tylko do liczby, choć to mniej imponująco wygląda) metrów wdał przy tych przeszło trzydziestostopniowych skokach. Skoki są jednak nieaktualne, zima „minęli”, „przeszli”, do lata jeszcze „daleczko”. Nieprędko „wyskoczmy” ze szkoły. Wyskoczmy — albo nam łezki „wyskoczą”. Klasa ósma marzy teraz tylko o tym „skoku”; gdzie trzech z ósmej — to zabawa i.. rozmyślania maturalne. W marzeniach gubią się wszyscy, z wyjątkiem Stacha Wąsowicza. Śnią o dalekim, a zapominają o bliskim. O tej tak wyklinanej i przeklinanej, „zresztą zupełnie słusznie”, nauce. Ale mimo to klasa jest doskonała, przerasta inne o głowę, szczególnie Tadek Michniewski. Siódma nie daje o sobie znać, ani jednego kawału, ani jednego poety, nic — pustka — nasłuchują: rozlega się tylko głos Walaska: „W ucho go!”. Ten zawsze był najzdolniejszy. O szóstej — to niema co nawet wspominać, oni mogą tylko dobrze grać w ping-ponga, bo to nie wymaga wysiłku umysłowego. Dali dowód tego na turnieju. Patrz dział o sporcie. A i z temi umysłami — to jest u nich kiepsko. Chyba, jak będą kupować „Skry”, to zmienię o nich zdanie.

SZTUKA I KULTURA.

Mamy piękny dział — „Sztuka i kultura”. Ładny tytuł. Ile to pięknych tematów? Jest o czym pisać. Dziś, przy tak wysokim rozwoju materialnej i duchowej kultury, przy wspólnym rozkwicie sztuk (i nawet sztuczek), dziś, gdy wszystkie 10 muz nuca hymn zwycięstwa, zdawałoby się, nietrudno będzie zapłacić jego szpalty. „Niech na całym świecie wojna,

byle polska wieś spokojna“ i t. d. Naprawdę to nie wieś, tylko miasto. Słynne miasto Lublin. Jest on zupełnie spokojny; co go mogą obchodzić sztuka, kultura i t. p. urządzenia? Zwinęto nawet teatr „wielki“. „Wielki“, bo był jedną „wielką hecą“. Największym zdarzeniem w życiu „kulturalnym“ naszego grodu — to występ Bogdy, Brodzisza i spółki. Poza tem nic, kilka nędznych filmów w miejscowych kinach i... pocieszająca wiadomość: „Zet“ drukuje stare, już dawno znane wiersze lubelskich poetów. Działa podobno Lubelski Związek Literatów, Koło Polonistyczne przy uniwersytecie, wychodzą „Nurty“, pismo młodzieży akademickiej, życie kulturalne płynie, ale małymi strumykami i to tylko dla wtajemniczonych. My, przeciętni śmiertelnicy, nic o niem nie wiemy i zupełnie go nie widzimy. Niech więc nie dziwią się i nie narzekają nasi czytelnicy, że ten nasz dział jest tak niebogaty. My nie możemy dać wiadomości o szerszem życiu kulturalnem i literackiem Polski, do tego jeszcze nie dorośliśmy, a na odcinku, odpowiednim dla naszej obserwacji, nic się nie dzieje.

w. n.

TEATR LUBELSKI.

Na pierwszym miejscu w tym dziale umieszczamy sprawozdanie z teatru lubelskiego, jako największego tu-tejszego ośrodka kulturalnego. Powstał on na początku drugiej połowy 19-go wieku, przetrwał ciężki okres 1864 — 1905 i mimo niezwykle ostrej cenzury w doborze sztuk wystawianych zawsze był ośrodkiem polskości. Po 1905 r. teatr, niekrępowany nieczem, rozwija się doskonale. Zespół aktorski jest liczny i wyrównany: publiczność chodzi do teatru tłumnie mimo wysokich cen miejsc (krzesło w pierwszym rzędzie kosztowało 10 rub.). Okres 1905 — 1915. Po tem wybuch wielkiej wojny spowodował zamknięcie teatru. Otworzono go dopiero po wojnie bolszewickiej. Zdaćby się mogło, że teraz, w wolnej Polsce teatr rozwinie się wspaniale. Tymczasem, niestety, tak się nie stało. Publiczność lubelska dziwnie zubożała dla sztuki. Od paru lat frekwencja na przedstawieniach zaczęła gwałtownie spadać. Aktorzy, nie mogąc się utrzymać ze skrom-

nych pensyj, porozjeżdżali się w poszukiwaniu korzystniejszych engagements, a dyrekcja z dniem 1.III b. r. teatr zamknęła. Winę zaniku zainteresowań dla sztuki ponosi w dużej mierze sama dyrekcja przez nieumiejętny dobór sztuk. Wystawiano stale bądź oklepane komedje „dziadzia” Fredry, bądź problematycznej wartości farsy, które nie mogły wzbudzić najmniejszego zainteresowania. Największem jeszcze powodzeniem cieszyły się: operetka „Jim i Jill” (26 przedstawień) i komedja „Nowoczesna mama” z Mirską, Skąpskim i Jenowalem.

Osobne miejsce należy się „Sędziom”, wystawionym w celu uczczenia 25 rocznicy śmierci Wyspiańskiego. Tragedję tę wystawiono w nowej inscenizacji dyr. Dziewulskiego, polegającej na przemienieniu sztuki w misterjum. Nastrój usiłowano wywołać ciągłą grą na skrzypcach i umiejętnem operowaniem efektami świetlnymi. Niestety, choroba p. Zbuckiego uniemożliwiła dokładne wyreżyserowanie sztuki, co spowodowało niezadowolenie publiczności i ostrą krytykę prasy miejscowej. Poza tem odbyły się dwa przedstawienia gościnne: „Reduty” w sztuce „Dobra wróżka” i „Teatru Artystów” — w sztuce „Rasputin”.

„Rasputin” jest to podwójny dramat: człowieka i państwa. Człowiek dzięki dziwnej, nadnaturalnej władzy nad ludźmi osiąga przemożne wpływy na dworze cesarskim, lecz sam z kolei staje się narzędziem w ręku stronnictwa niemieckiego i zamiast użyć swej władzy na chwałę matki Rosji przyczynia się do jej upadku. Słabą stroną utworu jest zbyt gwałtowne przerzucanie się z humoru (nawiasem mówiąc, niezbyt wykwintnego) do dramatu. Zespół aktorski znakomity. Na specjalne wyróżnienie zasłużył Borkowski, jako w. ks. Mikołaj Mikołajewicz. Dekoracje bardzo efektowne.

Jan Rostworowski.

Znany lubelski poeta i prezes Lubelskiego Związku Literatów pan Józef Czechowicz objął kierownictwo „Kolumny poetów” w „Zecie”, piśmie literacko - publicystycznym, wydawanem pod redakcją Jerzego Brauna.



Pożegnalny recital śpiewaczy Hanny Łosakiewiczówny.

W sobotę, 4.III. b. r., odbył się w sali Towarzystwa Muzycznego w Lublinie pożegnalny recital śpiewaczy Hanny Łosakiewiczówny. Inteligencja, głęboka muzykalność, wytworny smak w interpretacji, jak również niezrównany wdzięk, nie mówiąc już o walorach głosowych tej młodej i utalentowanej śpiewaczki, wszystko to oczarowało słuchaczy, którzy wprost nie pozwolili zejść artystce z estrady. Wartość wieczoru spotęgował doskonały akompanjament na fortepianie prof. Janiny Łosakiewiczowej.

Imre Ungar w Lublinie.

We wtorek, 7.III. spotkała lubelskich miłośników muzyki miła niespodzianka: staraniem dyrekcji Towarzystwa Muzycznego koncertował w naszym mieście Imre Ungar, niewidomy laureat Konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Grę jego cechowała niezwykła technika, masa siły i wysoka subiektywność, przytem wszystkie utwory wykonane były z takim uczuciem, że wyglądały raczej na jakąś wspaniałą improwizację, potężną wizję. Jedynym minusem p. Ungara - to jego nerwowość, która, przebijając w zewnętrznej postawie artysty, czyniła niezbyt estetyczne wrażenie na publiczności.

Antoni Freyberg.

10-lecie śmierci Małaczewskiego.

Pod koniec zeszłego roku upłynęło 10 lat od śmierci Eugenjusza Korwin-Małaczewskiego, jednego z najlepiej zapowiadających się młodych poetów. Pozostała po nim spuścizna literacka, choć niewielka, stanowi ozdobę naszej literatury. Małaczewski rozpoczął swą twórczość od erotyków i drobnych wierszy okolicznościowych. Potem, pod wpływem ciężkich walk w legjonach napisał cykl p. t. „Wojna” i zbiór nowel: „Koń na wzgórzu”. Pod koniec swego życia torzył wiersze patriotyczno-mistyczne, wydane razem z poprzedniami w tomiku: „Pod lazurową strzechą”. Umarł przedwcześnie na suchoty w 1922 r., przeżywszy lat 27.

Bolesne straty.

Ś. p. Jan Lizut, przemysłowiec, ojciec naszego kolegi, zmarł 9.II. b. r., opatrzony św. Sakramentami.

Pogrzeb odbył się 12 II. b. r. o godz. 3-ej popołudniu.

Słowa współczucia osieroconej rodzinie oraz koledze Piotrkowi wyraża redakcja „Skier”.

Ś. p. dr. Władysław Tołwiński, długoletni lekarz „Szkół Lubelskiej”, jeden z jej założycieli, zmarł w wieku lat 79, dn. 17 lutego. Pogrzeb odbył się w niedzielę, dnia 19.II. b. r.

Cześć Jego pamięci!

Ś. p. Natalja Gorecka, matka naszego kolegi, zmarła dn. 1.III. 1933 r. Pogrzeb odbył się dn. 3.III. 1933 r.

Osieroconej rodzinie i kochanemu koledze Heniowi słowa współczucia wyraża redakcja „Skier”.

Z ŻYCIA SZKOŁY.

Karnawał dobiegł już końca. Rozpamiętywa i przypomina sobie każda i każdy swe miłe i niemiłe zabawy. Ci wszyscy, co byli na naszej zabawie, mają teraz bardzo miłe wspomnienia. Czyż nie? Wszyscy byli zadowoleni i bawili się świetnie. Nieprawdaż?

Rocznica powstania 63 roku uczczona została obchodem szkolnym. Przemówienie wygłosił kolega Testewicz. Było trochę za dziecinnie, kolego! Należy mówić więcej poważnie. Nie opowiadania o Langiewiczze wśród kul, a naprawdę o wywołaniu, wybuchu, rozwoju i skutkach powstania. Życzymy sobie odczytu na drugi raz, stylowo równie dobrego, ale nieco lepszego treściowo.

W rocznicę odzyskania morza wygłosił p. prof. Godziszewski odczyt o znaczeniu polskiego morza i Gdyni.

Chór szkolny zdaje się budzić z letargu. Było bardzo źle, może się coś poprawi. Należy utrzymać świetne tradycje chóru naszej szkoły. Życzymy z całego serca najlepszych wyników.

Prosimy łaskawie orkiestrę dętą, żeby nauczyła się czegoś nowego. Wszystko to, co grają, słyszeliśmy przynajmniej po sto razy. Gdyby to samo zrobiła orkiestra smyczkowa, to teżby nic nie zaszkodziło.

Z kół działa najsprawniej „Koło Literackie” pod energiczną prezesurą Stacha Dunin - Wąsowicza. Są u nas jeszcze ludzie, co muszą się od czasu do czasu zebrać i wymienić swoje myśli. Inne Kółka pozacinały się i jakoś nie chcą się obracać.

Królem poezji na rok ubiegły wybrany został przez bractwo literacką Jurek Szczepowski za swe „gwiazdziste wiersze”. Poza nim wybija się na czoło drugi poeta — Tadek Jaszowski.

Nowowybranym prezesom: kl. VI — Modzelewskiemu i VII — Rostworowskiemu życzymy powodzenia w pracy. Oby lepiej spisywali się od swych poprzedników.

Czytelnia niemiecka jest jednym z bardzo pożytecznych urządzeń. Szkoda, że tak mało osób do niej uczęszcza. Niech się zagranica uczy polskiego, jak chce z nami rozmawiać. Poco my się mamy sami do niej pchać?

Czy nie byłoby rzeczą dobrą urządzić turnieju szachowego? Niech się ktoś tem zajmie!

Prosimy kolegów, żeby zainteresowali się naszym pismem. Redakcja przyjmuje wszystko: artykuły, feljetony, nowele, wiersze, rozprawki. Niech „Skry” staną się naprawdę pismem uczniów.

Niebawem ukaże się drugi numer „Skier”. Każdy niech odłoży sobie 50 gr.

Z gminy szkolnej. Po burzliwym zebraniu gminy dnia 20.II. wyloniono nowy zarząd, na którego czele stanął Ryszard Roman, dwojga imion, Migurski z kl. VIII.

Koledze Paszkowskiemu Bohdanowi, nowemu prezesowi klasy VIII, życzymy, aby był tak dobrym prezesem, jak jest dobrym kolegą.

15-lecie bitwy pod Rarańczą uczczono w szkole naszej wielkim obchodem. Dnia 29 lutego odbyła się wspaniała akademja. Przemówienie wygłosił kol. Rostworowski Mikołaj. Po deklamacjach kol. Trzcńskiego i Dunin - Wąsowicza i po gościnnym występie chóru rewelersów (nie szkolnego) pod batutą kol. Czyżewskiego odśpiewała cała zebrana na sali młodzież wiązaną pieśń leg'onowych. Wspaniale nie było, ale wzbudziło miły nastrój wśród młodzieży, a w klasach niższych — nawet entuzjizm.

Rada Samorządowa dn. 6 b. m. po długich i gorących debatach przyjęła nowy statut i regulamin ogromną większością głosów. Oby ten statut więcej znalazł zastosowania w życiu. Życzymy mu najdłuższego żywota.

W rocznicę śmierci ś. p. Prof. Antoniego Abramowicza, dnia 14 marca b. r., o godzinie 7-ej rano ks. prałat F. Krasuski odprawił w kaplicy przy ulicy Chmielnej 1, mszę św., której wysłuchali uczniowie i przyjaciele ś. p. Profesora.

Od naszego „sprawozdawcy” sportowego.

Szkola nasza wykazała dużo inicjatywy sportowej w sezonie zimowym. Staraniem Koła Sportowego urządzono dwie imprezy: turniej ping pongowy i zawody narciarskie, obydwie o tytuł mistrza szkoły. Turniej wygrał „wiecznie drugi” Wroński (kl. VI) przed Rettingerem (kl. VI), który pokonał w półfinale Bojarskiego (kl. VI), pięciokrotnego mistrza szkoły. W grach podwójnych zwyciężyli: Łosakiewicz (kl. VI) — Krajewski (kl. VII) po zaciętej walce z Bojarskim — Paszkowskim I (kl. VII). Ten ostatni zajął pierwsze miejsce w rozgrywkach pocieszenia. Kl. VI dowiodła swej wyższości. Poziom turnieju naogół wyrównany, walki bardzo zacięte.

Dnia 27.2.1933 r. przy pomocy Gminy Szkolnej urządziło Koło bieg narciarski na 12 klm. o mistrzostwo szkoły i odzna-

kę P. Z. Narciarskiego. Pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobył niespodziewanie Stefan Suchodolski (kl. VI) w czasie 1 03.15. Drugi Krajewski Lech (kl. VII) — 1.03 50. Dopiero trzeci — spodziewany zwycięzca Nadarkiewicz (kl. VII) — 1 04.00. Na dalszych miejscach uplasowali się: Michniewski Tadeusz (VIII), Skrzycki (VII) i Kuźma (VII). Pierwszej dziesiątki dopełnili: Kołaczkowski (VII), Gątaszewski (V), Kochański (VIII) i Czyżewski (VII). Imprezę tę można uważać za bardzo udaną. Czasy, jak na stosunki szkolne, doskonałe. Odznakę zdobyło 20-stu zawodników. Organizacja nie wspaniała, ale własna, bo tylko uczniowska. Z biegu byli i sędziowie, i zawodnicy, i publiczność zadowoleni.

W przeddzień biegu dla starszych odbyły się zawody dla kolegów młodszych. W biegu na 5 klm. zwyciężył Gołowski M. (kl. III.) 15.17 przed Kowalikiem i Kiciakiem. Bieg na dwa kilometry wygrał Jarosz (kl. II) przed Waściszakowskim i Juszczańskim. Nasi malcy byli bardzo zadowoleni i cieszyli się ze swoich zawodów.

Kołu Sportowemu należy złożyć uznanie za wykazaną energję.

w. n.

CZAPLA, RYBY I RAK.

(Ćwiczenie autentyczne ucznia I-ej kl.).

Czapla była stara ślepa nie mogła ryb łowić jurz czapla pomyślała i żekła rybąm wy nie wiecie, a tu owas rybacy wczoraj mówiły że spuśemy staw i ryby nie będą mieć otuchy. Ryby rzekły przenieść nas do drógiego stawu, czapla boleję nad nich stradą lecz czapla żekła że przeniesie ryby. Rychy się bardzo rezwieselili i czapla zaczęła słurzyć rebę jedno wzięła niby że niesie a pomału ziadając. Na koniec chciała i raki więc czapla niesie raka w kszaki rak był zły wzięł czaplę udusił.

Tak czapląm bywa.

Z innych szkół.

Dnia 11 b. m. odbyła się w sali aktowej gim. męsk. im. Vetterów audycja, poświęcona St. Moniuszce. W audycji tej udział wzięły połączone chóry gimn. żeńsk. p. Czarnieckiej i gimn. męsk. im. Vetterów pod batutą prof. Ceglowskiego, znani soliści lubelscy p.p. A. Domiczek (tenor), T. Markowski (baryton) oraz młody śpiewak p. Michałowski. Na całość złożyło się zagajenie p. dyr. Kowalczewskiego i przedstawienie życia i twórczości Moniuszki przez p. Ceglowskiego oraz część wokalna. P.p. A. Domiczek i Markowski wykonali parę pieśni, między innymi wyjątki ze „Strasznego dworu“, a chóry połączone odśpiewały wyjątek ze „Halki“: „Po nieszpórach“. Na tle chóru wystąpił p. Domiczek. Solistom akompanjował p. Ceglowski.

W gmachu gimn. im. Staszica, staraniem 7-ej klasy tego gimnazjum wystawiono „Rewję“. Pomysł był śmiały i nader ryzykowny. „Rewja“ była dotąd na terenie gimn. lubelskich rzeczą nieznaną, to też wprowadzenie jej na scenę szkolną zdziwiło, ale zarazem zaciekało młodzież. Całość „Rewji“ wypadła dość dobrze, poza usterkami technicznymi (kurtyna). Dekoracje ładne. Z programu na wyróżnienie zasługuje skecz p. t. „Patrjota“, deklamacja komiczna „Małpa w kąpieli“ oraz „Tango argentyńskie“. Reżyserował artysta Teatru Wielkiego p. Zbucki.

Tadeusz Kostarski.

MAŁPA W KĄPIELI.

Cwiczenie autentyczne ucznia I-ej kl.).

Małpa zobaczyła panią w kąpieli wlaźła pod stół ci-cho czeka. Pani ukączyła, kąpiel wyszła. Małpa wzięła pani czepek prześcieradło wlaźła do wanny. rozkreciła kurk ukrop pocił się z róry Małpa dale figle sroje. Ale trochę zagoroco, mał zaraz radzi palec w rure pcha. Za gorąco! Małpa w nogi a ukrop za nią. Palec spiekła. lecz szczęśliwa. Tak ta z małpą byłó.

Na półkach księgarskich.

Marjan Komecki: „Technika urządzeń windy”.

Szczeniowski: „Wdzięk i pikanterja”. Książka, potrzebna każdemu.

St. Dunin-Wąsowicz: „O pracy w życiu człowieka”.

Zduński Kazimierz: „Nauka gry w brydża”.

Szpringer Jan: „Jak należy malować pokoje w nowoczesnem mieszkaniu”.

Migurski Ryszard: „Nowy spisek Katyliny”. Powieść.

Ciozda Bernard: „Zasady boksu”. Poradnik dla laików.

Błażejowski W.: „Kapłan z powołania”. Powieść sensacyjna.

L. Jarnuszkiewicz: „Fujarka”. Nowele sentymentalne.

Trzeński Jerzy: „Jak należy zorganizować i prowadzić teatr amatorski”.

A. Freyberg: „Nieodkryty talent muzyczny”. Powieść kryminalna.

Bagieński Kazimierz: „Dzieci o dzieciach”.

W. Kopeć: „Szabasówka, piękna polka, lepsza od niej monopolka”. Powieść współczesna.

Opiekun z ramienia Rady Pedagogicznej, redaktor odpowiedzialny
i za wydawcę: p. prof. DYMISTR SENATORSKI.

Kierownik komitetu redakcyjnego: WITOLD NIECIUŃSKI.

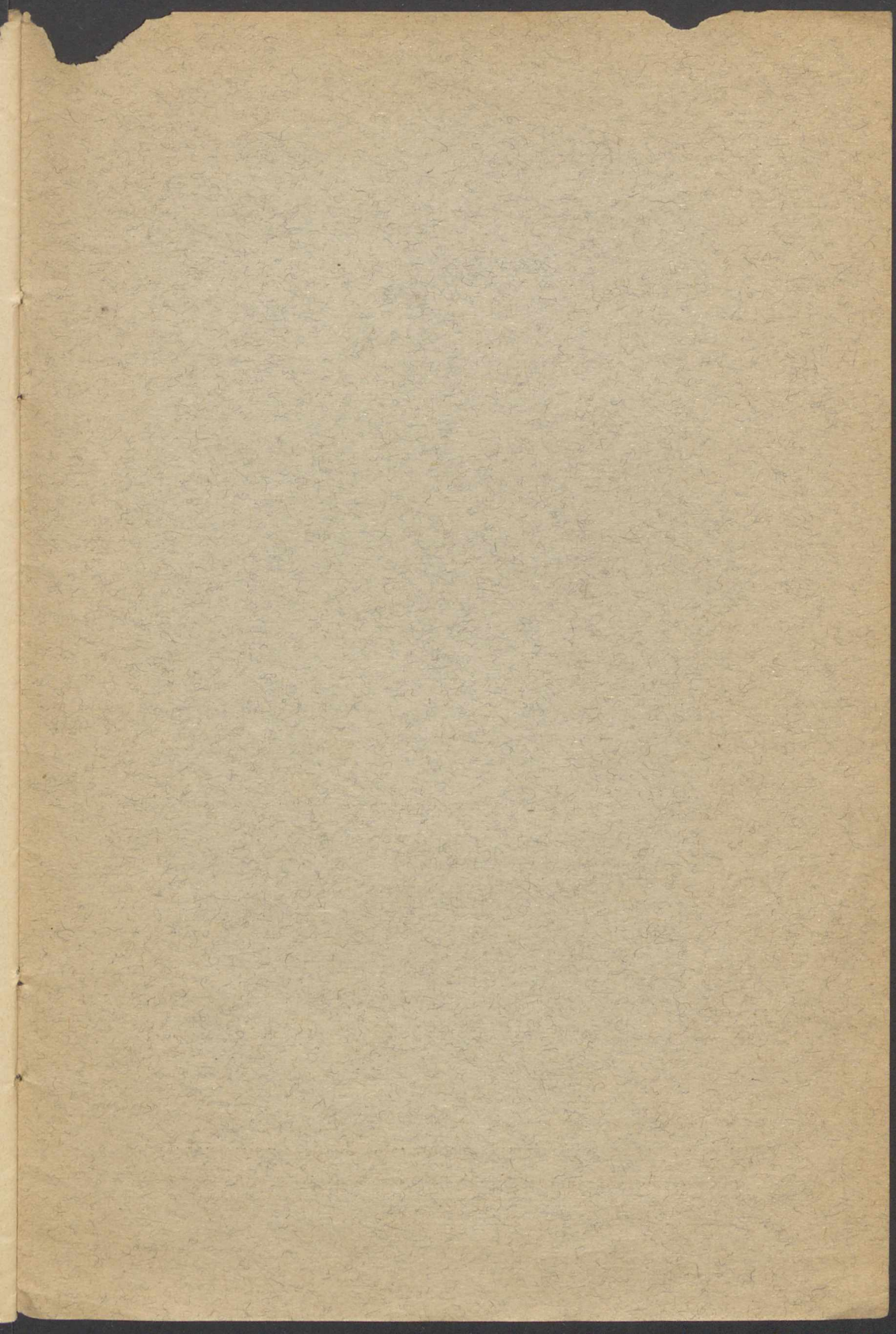
Członkowie Komitetu Redakcyjnego:

JERZY SZCZĘPOWSKI i JAN ROSTWOROWSKI.

Sekretarz: KAZIMIERZ PODAREWSKI.

Redakcja i administracja: Gimnazjum „Szkoła Lubelska”, Powiatowa 11, tel. 11-24, czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt godz. 8 — 13.

Drukarnia Wyd. „Głos Lubelski” — Lublin, Kościuszki 10.



OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ I CIAŁ W LINOLEUM TADEUSZ KOSTARSKI.

